

OMÓWIENIA, POLEMIKI, RECENZJEDARIUSZ KOŁODZIEJCZYK
Warszawa**ZAPROSZENIE DO DYSKUSJI O OSTATNIEJ KSIĄŻCE ANTONIEGO MĄCZAKA**

Nierówna przyjaźń Antoniego Mączaka, wydana w prestiżowej serii Fundacji Nauki Polskiej, ukazała się wkrótce po niespodziewanej śmierci autora¹. Książki nie miałem jeszcze w ręku, gdy profesor Jerzy Jedlicki poprosił mnie o jej omówienie na spotkaniu w Instytucie Historii PAN poświęconym pamięci zmarłego mistrza². Czułem się dość niezręcznie. Recenzowanie pracy autora na spotkaniu ku jego czci to przedsięwzięcie dość karkołomne, zwłaszcza że chodziły słuchy, iż jest to dzieło śmiałe, by nie powiedzieć kontrowersyjne.

Lektura przyniosła mi ogromną ulgę i satysfakcję. Przynaję, iż problemy klientelizmu nigdy nie zajmowały mnie aż tak jak autora, jednak od tej książki trudno się oderwać. W środowisku historyków tradycyjnie rozdzielamy to, co wypada napisać, od tego, co można powiedzieć w luźnej rozmowie ze studentem czy żartem podczas wykładu. Tezy głoszone ustnie są z reguły śmielsze i bardziej błyskotliwe od tego, co — rzecz jasna, zaopatrzone w stosowny „aparat” — przelewamy na papier. Tymczasem w ostatniej książce Mączaka, nazwanej przez samego autora „esejem”, znajdujemy refleksje, którymi mistrz dzielił się dotąd jedynie podczas rozmów kulturalowych. Autor rzuca wyzwanie tym historykom, którzy w obawie przed posądzeniem o anachronizm unikają porównań diachronicznych. Notabene podczas lektury naszła mnie refleksja, że dziś chyba łatwiej tolerujemy prace interdyscyplinarne niż prace diachroniczne

w ramach jednej dyscypliny. Lubiący efektowne porównania Marcin Kula nie znajduje wielu naśladowców, a Tomasz Kizwalter, który wykazał dużą odwagę w swej książce o narodzie, zabezpieczył się jednak przed środowiskowym ostracyzmem powołaniem na „superkonsultanta” — mediewistę Sławomira Gawlasa³.

Rzucając wyzwanie historykom, Mączak nie stroni również od prowokowania antropologów i politologów. Wykpiwa ich „scjentyficzny slang”, nad który przekłada język zwany przez siebie „ogólnointeligenckim” (s. 33–34). Okazuje ironiczny sceptycyzm wobec tak modnych dziś schematów graficznych (s. 52–55). Natomiast — podobnie jak Norman Davies — wykład autorski ilustruje wieloma ekskursami i ciekawostkami umieszczonymi w ramkach. Miejmy nadzieję, że niewielki nakład i nieco „trumienne” okładki serii FNP nie zniechęcą szerszego grona czytelników od sięgnięcia po książkę Mączaka. Autor z pewnością liczył na wzbudzenie dyskusji, nie tylko w wąskim gronie zawodowych historyków.

Aby zilustrować tytułową „nierówną przyjaźń” Mączak przywołuje... słowa Chrystusa wypowiedziane w wieczerziku do apostołów: „Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję. Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego” (Ewangelia św. Jana, XV, 14–15, cyt. za *Biblią Tysiąclecia*). W omawianym przypadku nie ma mowy o rzeczywistej równości między stronami. Nie ukrywając niechęci wobec

Adres do korespondencji: IH PAN

¹ Antoni Mączak, *Nierówna przyjaźń. Układy klientalne w perspektywie historycznej*, Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, Wrocław 2003, stron 497.

² Recenzja ta jest zmienioną wersją wystąpienia z 13 czerwca 2003 r. w IH PAN.

³ T. Kizwalter, *O nowoczesności narodu. Przypadek polski*, Warszawa 1999, zwłaszcza rozdział „Mediewistyka wobec kwestii narodu”, s. 19–41.

zbyt ścisłych definicji, za najbardziej adekwatny uznał Mączak termin wprowadzony przez brytyjskiego antropologa Juliana Pitta-Riversa: *lopsided friendship*, który tłumaczy jako „nierówną”, „kulawą” bądź „chromą” przyjaźń.

W kolejnych rozdziałach książki autor śledzi mechanizmy „nierównej przyjaźni” od czasów starożytnych do współczesnych. Jego przewodnikami są między innymi „klasyk gatunku” i pionier badań nad rzymskim kolonatem Numa Denis Fustel de Coulanges oraz francuski badacz epoki nowożytnej Roland Mousnier. Decyzja o przeskoczeniu średniowiecza może budzić protesty; autor uznał jednak feudalizm za „klientelizm zdefiniowany”, pozostawiając go na marginesie swych rozważań.

Rozdziały o wczesnonowożytnej Anglii, Szkocji, Francji, Szwecji, a przede wszystkim dawnej Rzeczypospolitej zawierają wiele obserwacji autora formułowanych już wcześniej⁴. Zabierając głos w dyskusji nad oligarchią magnacką Mączak zauważa, że więzy pionowe między magnatami i szlachtą powiatową odgrywały większą rolę polityczną niż więzy poziome. Brak prawnie wyodrębnionego stanu magnackiego oraz konkurencja poszczególnych rodów uniemożliwiły powstanie w państwie polsko-litewskim oligarchii *sensu stricto*. Negocjacyjny charakter stosunków między centrum (dworem) i terenem, uosabianym w dawnej Rzeczypospolitej przez sejmiki, konfederacje i rokosze, skłonił natomiast Mączaka do ekskursu w czasy współczesne w rozdziale zatytułowanym „Odrodzenie sarmatyzmu politycznego”. Zarówno w epoce gierkowski, jak i w czasach „Solidarności” i „Samobrony” autor dopatrzył się analogicznych mechanizmów, gdy władza centralna ulegała silnym grupom nacisku, nie mającym notabene umocowania prawnego. Inspiracją dla śmiałych porównań stała się teza socjologa Edmunda Mokrzyckiego o negocjacyjnym charakterze demokracji w III Rzeczypospolitej⁵.

⁴Zob. zwłaszcza A. Mączak, *Klientela. Nieformalne systemy władzy w Polsce i Europie XVI–XVIII w.*, Warszawa 1994.

⁵E. Mokrzycki, *Złudna władza ludu*, „Gazeta Wyborcza”, 11–12 XII 1999. Artykuł ten, czytany przeze mnie w samolocie z Warszawy do

Dalsze rozdziały książki Mączaka traktują o krajach śródziemnomorskich. Nie zabrakło rzecz jasna sycylijskiej mafii, stanowiącej od dziesięcioleci natchnienie antropologów. Stąd już tylko krok do rozważań o funkcjonowaniu włoskiej chadecji, a także — Sycylia stanowi dogodny pomost — amerykańskiej demokracji.

Przewodnikiem Mączaka po Waszyngtonie jest David Halberstam, autor głośniejszej książki *The Best and the Brightest*. W książce tej spotykamy słynną definicję lojalności, sformułowaną nieco szokującym językiem przez prezydenta Lyndona Johnsona⁶. Od analizy układów w Białym Domu gładko schodzimy na poziom magistratu Chicago, gdzie za długiej prezydentury Richarda J. Daleya miastem trzęsła Partia Demokratyczna, monopolizując obsadę stanowisk od urzędnika po sprzątaczkę.

Z krótkiego rozdziału o ZSRR utkwi w pamięci obraz uzdrowiska w Kisłowodsku, gdzie moskiewską nomenklaturę podejmował nieznany jeszcze Michał Gorbaczow. Analizując układy klientalne czasów Breżniewa, Mączak przejmując za węgierskim politologiem Gyulą Józszą niemiecki termin *Seilschaft*, oznaczający parę alpinistów połączonych jedną liną i asekurujących się wzajemnie.

Obszerny rozdział o Afryce opiera się na pracach antropologów. Autor wyraźnie czuje się tu mniej pewnie niż na gruncie europejskim. Jakże znajome skojarzenia budzi jednak opis instytucji *bara*, spotkanej w środkowonigeryjskim państwie Nupe: warunkiem awansu społecznego jest tu rezygnacja z niezależności i przyjęcie opieki wpływowego patrona.

Do myślenia daje wreszcie jeden z ostatnich rozdziałów, zatytułowany „Klientelizm jako najwyższe stadium imperializmu”. Niektóre

Paryża, tak mnie wówczas zafrapował, że gazetę przywoziłem do Polski i zachowałem do dzisiaj (czego zazwyczaj nie robię). Z dużą satysfakcją znalazłem w książce Mączaka odnośnik właśnie do tego tekstu.

⁶„I don't want loyalty. I want loyalty. I want him to kiss my ass [...] and tell me it smells like roses”. Mączak umieszcza ten cytat jako motto do rozdziału o Stanach Zjednoczonych (s. 301).

uwagi dotyczące postaw elit w krajach zacofanych, zapożyczone zresztą od politologa Johna Galtunga, spodobałyby się pewnie naszym eurosceptykom, zarzucającym elitom żerowanie na funduszach pomocowych i dążenie do podporządkowania się obcym *powerholders* (s. 405–406).

Po odbyciu wraz z autorem wędrówki przez kilka stuleci i kilka kontynentów przychodzi zadać pytanie: i co z tego wynika? Próżno szukać odpowiedzi w zakończeniu książki. Antoni Mączak sprawia psikusa „wszystkim autorom notek recenzyjnych, większości recenzentów, wreszcie wielu studentom”, którzy — jak uczy doświadczenie — „zaglądają tylko do pierwszego rozdziału i do zakończenia” (s. 439). Zamiast podsumowania w zakończeniu wysuwa tylko dalsze wątpliwości i pytania.

A jednak książka ta niesie parę ważkich przesłań, choć nie jest łatwo o ich precyzyjne sformułowanie. Niepodobna po jej lekturze dłużej ignorować zjawiska zwanego klientelą i możliwości poznawczych, jakie otwiera zogniskowanie na nim naszej uwagi. By zacytować za Mączakiem Fustela de Coulanges: „klienteli nie było w prawach, ale królowała w społeczeństwie” (s. 159). Poważny cios zadaje książka Mączaka Weberowskiej koncepcji „odczarowania świata” (*Entzauberung der Welt*), zgodnie z którą racjonalna i biurokratyzowana cywilizacja zachodnia zastąpiła średniowieczne państwo związków osobistych (*Personenverbandstaat*) nowoczesnym państwem prawa (*Rechstaat*)⁷. Jak pokazuje autor, elementy tego pierwszego są wciąż obecne nawet w rozwiniętych zachodnich demokracjach, nie mówiąc już o pozostałych częściach globu. Cytując sformułowanie kanadyjskiego politologa, Jeffreya Simpsona: „patronage is the pornography of politics” (s. 11), Mą-

czak przyznaje, iż — dla jednych wstydlive i niemoralne, dla innych wszechobecne i fascynujące — zjawisko patronatu w polityce nie powinno dłużej uchodzić uwadze badaczy.

Co znamienne — autor nie tai wyraźnej sympatii przynajmniej dla pewnych elementów patronatu, widząc w nim niekiedy czynnik stabilizujący i łagodzący skutki burzliwych zmian społecznych. Posiadanie swojskiego patrona pomagało oswoić mieszkańca włoskiego *Mezzogiorno* z obcymi dłań „kafkowskimi” strukturami rzymskiej biurokracji; stosunki klientalne pomiędzy Tutsi i Hutu chroniły zaś przez długie lata delikatną równowagę społeczną w Ruan-dzie.

Ostatnia refleksja, nasuwająca się po lekturze, dotyczy naszego własnego środowiska. Gogolowskie „z kogo się śmiejecie”, którym Antoni Mączak kończy swą książkę, nie dotyczy wszak tylko polityków. Czy powinniśmy odczuwać zażenowanie, iż takie terminy, jak „promotor”, „mistrz” i „tutor” wciąż mają się całkiem dobrze na uniwersytecie?⁸ Jak często konkurs na stanowisko asystenta czy adiunkta bywa w istocie wyścigiem ich patronów? Ocena wcale nie musi być jednoznaczna. Czy naprawdę optymalnym sposobem selekcji kandydatów zawsze i wszędzie powinny być egzaminy?⁹ Czy liczba punktów zdobyta podczas anonimowego testu naprawdę mówi więcej niż rekomendacja uznanego profesora? Jak ocenić w toku egza-

⁸Nieprzypadkowo w bibliografii znalazła się nazwana przez Mączaka „encyklopedią klientelizmu w środowisku uniwersyteckim krajów niemieckojęzycznych” książka Wolfganga Webera, *Priester der Klio. Historisch-sozialwissenschaftliche Studien zur Herkunft und Karriere deutscher Historiker und zur Geschichte der Geschichtswissenschaft 1800–1970*, Frankfurt am Main 1984. O drogach awansu niemieckich profesorów historii zob. tamże, zwłaszcza s. 337 i nast.

⁹Choć kwestionowanie sensu egzaminów przez przywoływanie nazwisk znanych ludzi, którzy je kiedyś oblali, wydaje się pójściem na łatwiznę, autor nie mógł odmówić sobie przyjemności przypomnienia Winstona Churchilla, który nie mógł dostać się do szkoły oficerskiej z powodu niezdanego egzaminu z łaciny (s. 288).

⁷W podobnym kierunku idą rozważania Michała Kopczyńskiego nad wczesnonowożytnym państwem szwedzkim, według tego autora bardzo odległym od Weberowskiego „typu idealnego”; zob. M. Kopczyński, *Axel Oxenstierna, Albrycht Stanisław Radziwiłł and Max Weber. Office-Holders in Sweden and Poland of the 17th Century*, w: A. Mączak i W. E. J. Weber (red.), *Der frühmoderne Staat in Ostzentraleuropa*, Augsburg 1999, s. 35–46.

minu tzw. *leadership potential*? Czy dzisiejszy test psychologiczny potrafiłby dać odpowiedź na pytanie (bardzo ważne przy naborze do dziewiętnastowiecznej brytyjskiej służby cywilnej): czy kandydat jest gentlemanem?

Te i podobne pytania, spośród których co i rusz wyziera autorski komentarz do otaczającej współczesnej rzeczywistości, stanowić mogą materiał do jeszcze niejednej dyskusji.